

FRANCISZEK GRUCZA
(SPOŁECZNA AKADEMIA NAUK, WARSZAWA)

KOMENTARZ DO TEKSTU
ALEKSANDRY R. KNAPIK I PIOTRA P. CHRUSZCZEWSKIEGO
„ZARYS LINGWISTYKI ANTROPOCENTRYCZNEJ
I TRANSLATORYKI
W UJĘCIU PROFESORA FRANCISZKA GRUCZY”

W części wstępnej swojego tekstu wymienieni Autorzy napisali między innymi, że „(...) Badacz, którego osiągnięcia” opisują, „ma się świetnie, jest w pełni sił twórczych, i w każdej chwili może odnieść się na łamach redagowanego przez siebie, poczytnego i rozpoznawalnego w środowisku specjalistów czasopisma naukowego do tego, co zostało tutaj o Jego pracach napisane.” By między innymi potwierdzić tę (jak określili ją „nieco przewrotną”) opinię o mnie i moich możliwościach, postanowiłem skomentować (przynajmniej) treść przypisu nr 3 dołączonego przez Nich do Ich tekstu. Przypomnę, że całość tego przypisu brzmi następująco: „Autorzy tego tekstu są zwolennikami pluralizmu naukowego i translatorykę są bardziej skłonni nazywać przekładoznawstwem. Doceniając w pełni znaczny wkład intelektualny Profesora Franciszka Gruczy w rozwój badań nad różnymi aspektami przekładoznawstwa mają też nieco inne spojrzenie na klasyfikację przekładoznawstwa i jego historyczny rozwój (zob. np. Knapik 2018; Chruszczewski 2018).”

Napisałem, że treść wymienionego przypisu postanowiłem skomentować „między innymi” po to, by potwierdzić wymienioną sugestię Autorów. Dla jasności dodam, że postanowiłem to uczynić po to, by nie dopuścić do mylnego zrozumienia zarówno mojego poglądu w sprawie dziedziny wyróżnianej przeze mnie za pomocą nazwy „translatoryka”, jak i mojego stanowiska w sprawie nazwy „przekładoznawstwo”, jakie lektura tego przepisu mogłaby wywołać u czytelników nie zajmujących się sprawami translatoryki zawodowo. W każdym razie uznałem za rzecz konieczną opatrzenie wymienionego przypisu przynajmniej następującymi dopowiedzeniami:

– Po pierwsze, dotychczas nie opublikowałem żadnego naukowego tekstu na temat *przekładoznawstwa*; więcej: dotychczas nie posłużyłem się nazwą (terminem) „przekładoznawstwo” jako jakimś leksykalnym elementem mojego specjalistycznego języka, za pomocą którego wytworzyłem teksty dotychczas opublikowane dla prezentacji moich poglądów w sprawie *translatoryki*.

– Po drugie, (podkreślam to jeszcze raz bardzo mocno) zgodnie z moją koncepcją dziedziny *translatoryki*, zbiór jej podmiotów obejmuje nie tylko (a) (pod)zbiór „znawców” tego, co z reguły nazywa się „tłumaczeniem”, a autorzy w/w tekstu „są bardziej skłonni nazywać” „przekładem”, lecz także (b) (pod)zbiór podmiotów „znawców” naukowego (dokładniej: naukowo ufundowanego) kształcenia tłumaczy.

– Po trzecie, w rezultacie nazwania „przekładoznawstwem” tego, co ja nazywam „translatoryką”, zmieniliby etymologiczne znaczenie wyrażenia (nazwy) „przekładoznawstwo” w znaczenie zgoła absurdałne; poza tym: sama zamiana nazwy czegokolwiek w żadnej mierze nie zmienia tego, czego ona dotyczy – co się za jej pomocą wyróżnia.

– Po czwarte, samo zmienianie nazw czegokolwiek, dokładniej: samo zastępowanie jednych nazw czegokolwiek innymi nazwami, nie jest aktywnością, którą można by zasadnie uznać za jakąkolwiek aktywność naukową, a samego dokonania tego rodzaju zmiany nie sposób uznać za jakiegokolwiek dokonanie naukowe. Tak samo wypada ocenić przedstawione w komentowanym odnośniku oświadczenie „Autorzy tego tekstu są zwolennikami pluralizmu naukowego (...)”.

– Po piąte, zwolennicy nazwy „przekładoznawstwo” powinni zdać sobie sprawę z tego, że uznawszy ją za nazwę wiodącą mają strukturalny obowiązek zgodnie z nią nazywać zarówno podmioty pracy poznawczej *przekładoznawstwa*, jak i podmioty aktywności, których poznanie stanowi zadanie tych pierwszych, czyli podmioty wyróżniane jako „tłumacze” lub „translatorzy”.

– Po szóste, nazwa (termin) „przekładoznawcy” nie razi; ale z nazwy „przekładoznawstwo” trzeba w takim razie „wyprowadzić” też odpowiednią nazwę tłumaczy. Pytam, czy zdaniem Autorów na gruncie dziedziny nazwanej „przekładoznawstwem” należy ich nazywać raczej „przeładowcami”, czy raczej „przekładnikami”? A pracę wykonywaną przez *przeładowców* lub *przekładników* „przekładaniem”? Jeśli tak, to trzeba koniecznie wytłumaczyć, co podmioty tej pracy przekładają, skąd dokąd lub z czego do czego.

– Po siódme, nazwę (termin) „przekładoznawstwo” wypada, moim zdaniem, potraktować jako (łagodnie mówiąc) nazwę wysoce niefortunną (termin niefortunny) też, a właściwie nawet w pierwszej kolejności, dlatego że wbrew etymologicznemu znaczeniu wyrażenia „przekładanie”, od którego „urobiony” został jej pierwszy człon, aktywności kolektywnie wyróżniane jako „tłumaczenie” w żadnym razie nie polegają na jakimkolwiek przekładaniu czegokolwiek.